Rocznik XIV. Kraków 1-go marca 1906. Nr. 3.

# NOWY DZWONEK

wychodzi **raz** w miesiącu, około dnia **1**-go.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Ks. Marceli Dziurzyński.**

**„Nowy Dzwonek“ kosztuje w prenumeracie:**

w **Austryi** na **rok**: **4** korony (**2** złr.), na **pół roku**: **2** korony (**1** złr.) — Do **Niemiec** na rok: **4** marki. — Do **Ameryki** na rok: **1** dolar.

*Adres:*

**Redakcya „Nowego Dzwonka“ w Krakowie ul. Wolska L. 28.**

## Bardzo ważna sprawa!

Źle się dziś dzieje na świecie, bo na łódkę Piotrową, na Kościół katolicki i na całe wogóle społeczeństwo chrześcijańskie uderzają coraz gwałtowniejsze fale złości piekielnej, usiłując wywrócić tę łódkę. Nieprzyjaciele chrystyanizmu spiknęli się przeciw Zbawicielowi i Panu naszemu, i używają wszelkich najniegodziwszych środków i sposobów, aby Krzyż Chrystusowy wyrzucić z tej ziemi, aby zniweczyć chrześcijaństwo i na jego gruzach założyć państwo bez Boga, bez władzy wszelkiej i bez porządku żadnego, to jest państwo pogańskie a raczej zwierzęce, bo poganie mieli swoich bożków, choć fałszywych, ci zaś nowocześni agitatorowie pragną, aby żadnej wiary, żadnej władzy na świecie nie było.

I poniekąd udają się im, choć w części, te zapędy szatańskie. Wiara u wielu ludzi upadła, a z nią znikła cnotliwość, natomiast coraz więcej na świecie zbrodni i występków, coraz więcej mieszkańców mają kryminały.

Są już kraje, gdzie Kościół katolicki wystawiony jest, jak np. we Francyi na srogi nacisk, w innych zaś państwach pracują gorliwie wysłannicy piekła, tj. masoni i socyaliści nad tem, aby jak najrychlej ująć władze w swe ręce i ukuć ustawy takie, jakie ukuli we Francyi przeciw Kościołowi naszemu.

Zapewne niejednemu z nas przychodzi nieraz pytanie, jak się to stało, że wrogowie Kościoła i ładu społecznego, tj. socyaliści potrafili tylu ludzi obałamucić i zebrać już dość potężną armię, która idzie przeciw Chrystusowi Panu i przeciw światu całemu

Jak się to stało — pytamy się — że w krótkim stosunkowo czasie tylu socyalistów pojawiło się od razu w różnych stronach świata!

Odpowiedź na to pytanie daje nam jedna z największych dzisiaj potęg tj. prasa, czyli pisma codzienne, tygodniowe i inne. Dziś gazety z szybkością pociągów błyskawicznych rozchodzą się po całej ziemi i niosą pomyślne i smutne nowiny, dobrą i złą naukę. A zwłaszcza te drugie, które niosą złe nauki — te rozpleniły się w ogromnej liczbie po całym świecie i zatruwają swym jadem miliony dusz ludzkich.

Przez pisma to głównie, czyli przez prasę potrafili masoni i socyaliści obałamucić większą część rzeszy robotniczej, a nawet już i pewną cząstkę ludu wiejskiego. Pod płaszczykiem „uświadamiania mas“ i pod pozorem wywalczenia lepszej doli robotnikom i ludowi — sieją socyaliści w swych pismach kłamstwa wszelakiego rodzaju, i pochlebiają najgorszym skłonnościom ludzkim, aby sobie przez to zyskiwać jak najwięcej zwolenników.

Święty Jan Apostoł widział raz w objawieniu „zwierzę wychodzące z morza, mające siedm głów i dziesięć rogów, nogi niedźwiedzie, a paszczę lwa. Usta tego zwierzęcia mówiły bluźnierstwa przeciw Bogu, i bluźniły Imię Jego, i przybytek Jego i tych, którzy mieszkają na niebie“.

I cóż oznacza to zwierzę? Oto właśnie: złą, kłamliwą prasę, czyli złe pisma dzisiejsze, w których socyaliści bluźnią Imieniowi Bożemu, wyśmiewają i wydrwiwają rzeczy najświętsze, szerzą pogardę przeciw wszystkiemu co chrześcijańskie, a natomiast uwielbiają występki i wszczepiają niewiarę i nienawiść ku innym sferom społeczeństwa.

Całą nienawiść i złość swoją wylewa prasa socyalistyczna na sługi Kościoła katolickiego, tj. na kapłanów, bo kapłani odkrywają ludziom haniebne jej zamiary i cele

i przeszkadzają socyalistom ile mogą, w bezbożnej ich robocie.

Wielkie spustoszenie duchowe, moralne i społeczne szerzy po świecie owo zwierzę apokaliptyczne, czyli prasa socyalistyczna, a jedna jest tylko potęga, która może przeszkodzić dalszemu spustoszeniu, jest zaś nią prasa katolicka.

Pisma katolickie, oto wojsko obronne, które wyrusza do boju przeciw duchom przewrotu, wojsko, które broni Kościoła, oraz doczesnego i duchownego dobra ludzkości.

Na wiecu katolickim odbytym 20 listopada roku zeszłego w Wiedniu, powiedział słynny mowca i kaznodzieja O. Kolb, Jezuita, że, aby wykazać ważność pism katolickich oraz potrzebę ich popierania, na to za małą może byłaby wymowa nawet św. Jana Złotoustego lub św. Ambrożego.

Dziś bowiem popieranie pism katolickich i rozszerzania tychże jest ważniejszem i potrzebniejszem niż spełnianie innych dobrych i szlachetnych uczynków. A jednak katolicy nie chcą tego zrozumieć, i nie popierają pism katolickich tak, jak należy — więc nic dziwnego, że złe pisma robią swoje. odpowiedzialność zaś za to złe spada nie tylko na socyalistów i ich pisma, ale i na katolików, że swoich pism nie popierają i nie rozszerzają, jak tego wymagają czasy dzisiejsze.

Zwłaszcza u nas w Galicyi sprawa pism katolickich przedstawia się bardzo smutno, ani lud bowiem nasz nie pojmuje obowiązku popierania pism katolickich, ani ci, co nad ludem stoją i ludowi przewodzą.

Lepiej daleko jest pod tym względem w Poznańskiem i na Śląsku pruskim; lud tamtejszy stosunkowo dość popiera pisma katolickie tamże wychodzące, a nawet i nasze pisma galicyjskie. To też tam nie szerzy się tak socyalizm jak u nas, bo przez czytanie dobrych katolickich pism wie lud polski w zaborze pruskim co to są socyaliści, poznał się na ich oszukaństwach i dlatego nie garnie się pod ich zbrodniczy, czerwony sztandar.

Jeżeli tedy chcemy postawić zaporę socyalizmowi, i osłabić jego zgubną dla Kościoła i narodu działalność, to popierajmy z wszystkich sił pisma katolickie, pre-

numerujmy je i drugich do prenumeraty zachęcajmy, bo popieranie pism katolickich, to jeden z najważniejszych dziś obowiązków każdego katolika!

Sławny Biskup moguncki ś.p. ks. Ketteler zwykł był mawiać, że „katolik, który pism katolickich wedle sił nie wspiera, nie ma prawa nazywać się dobrym synem Kościoła!“

## Kilka przykładów dzielności dawnych Polaków.

Pewien wojak, nazwiskiem Rubieszowski, walcząc przeciw Szwedom pod Chojnicami 1656 r. w oddziale Stefana Czarnieckiego, odebrał 46 ran. Ledwie się z nich wyleczył, znowu wstąpił do wojska. A to był zuch nielada.

Stanisław Małachowski walczył pod Sobieskim przeciw Turkom podczas sławnej wyprawy wiedeńskiej 1683 r. Na Węgrzech pod Parkanami był ranny, mimo to ubił trzech Turków. Tenże Małachowski wstąpił później do stanu duchownego i został Biskupem poznańskim.

Kiedy Bolesław Wielki, król polski, wojował na Rusi, upadł pewien rycerz polski w bitwie z koniem na ziemię. Dla tej przyczyny nie mógł dobyć oręża na obronę. Nieprzyjaciele dopadają i byliby go na miejscu rozsiekli, gdyby był ów rycerz stracił przytomność umysłu. Ale ten w tej krytycznej chwili urywa strzemię z rzemieniem i wali tak potężnie, że jednego z nacierających zabił na miejscu, a drugiego ogłuszywszy zabrał w niewolę i przyprowadził przed króla. Ucieszył się Bolesław Wielki na widok takiego męstwa, to też pochwalił żołnierza i dał mu za herb Strzemię, którego po dziś dzień używa kilkanaście rodów szlacheckich.

W kilkadziesiąt lat później sprawił się podobnie na Rusi rotmistrz Radwan wojując z Bolesławem Śmiałym, prawnukiem Bolesława Wielkiego. Ten Radwan wysłany był z małym hufcem żołnierzy na zwiady. Wtem trafia na obóz nieprzyjacielski. Choć wielka była ilość wrogów, przecież mężny Radwan śmiało uderzył. Jednakże został odparty i zabrano mu nawet chorągiew. Kto inny straciłby może ducha, ale nasz Radwan pobiegł szybko do

bliskiego kościoła, wziął w ręce chorągiew kościelną i zgromadził rozpierzchłe rycerstwo. Uderza znowu. Nieprzyjaciel sądząc, że to nowy zastęp przybył na pomoc, zaczyna uciekać, a tak Radwan plac boju zatrzymał. Za ten czyn dzielny nadał mu król horągiew jako herb czyli znak szlachectwa.

Jan Rudomina, chorąży nowogrodzki, odznaczył się zaszczytnie w bitwie pod Chocimem 1621 r., bo gdy 60 tysięcy Turków uderzyło na obóz polski, Rudomina na czele pułków nie tylko im się oparł, ale jeszcze haniebnie odpędził. Poległych towarzyszy pochował uroczyście, wystawił im na pamiątkę marmurowy pomnik i uczynił fundacyą, aby co tydzień Msza św. za ich dusze się odprawiała.

Mikołaj Sieniawski walczył mężnie na czele swej chorągwi hussarskiej pod Chocimem 1621 r. i tak się daleko zapuścił, że go już uważano za straconego. Przebił on się jednak przez ćmę wrogów i wracał do swoich. Wtem widzi, że jakiś Turek sadzi za nim na koniu. Nieustraszony Sieniawski staje do walki. Dobywa wielkiego miecza zwanego koncerzem, przebija na wylot Turka, i unosi ze siodła w powietrze, niby kurcze na rożnie. I tak z tym Turkiem kłusował. Patrzało na ten czyn bohaterski polskie i tureckie wojsko. Walczył jeszcze w wielu bitwach ten Sieniawski, a zawsze z niesłychanem męztwem. Wybudował dwa kościoły. Zakończył życie 1636 r.

Piękny także wzór daje nam Władysław Michał Skoraszewski, chorąży poznański i starosta bydgoski. Dzielny ten rycerz przez 40 lat nieomal z konia nie zsiadał, walcząc przeciw Szwedom, Moskalom, Turkom i Tatarom. W bitwie pod Chocimem wdarł się pierwszy na wały tureckie. Przytem był bardzo pobożny. Wzywając Trójcy świętej, padał na kolana i bił czołem w ziemię, od czego zrobił mu się znaczek na czole. Przy tem oddawaniu hołdu zwykł był odmawiać następną modlitewkę: „Panie Boże wszechmogący, Ojcze, Synu i Duchu św. w Trójcy jedyny Boże, bądź odemnie lichego stworzenia Twego pochwalony i błogosławiony po stokroć tysięcy milionów i więcej a więcej razy, i nie odrzucaj mnie od oblicza Twego Boskiego, abym widzeniem, uwielbieniem i ukochaniem nadewszystko Twojem cieszył się na wieki“.

Nie tylko się modlił serdecznie, ale zachowywał też posty i czynił hojne jałmużny. Za zmarłych Msze święte chętnie zakupywał. Dla włościan był prawdziwym ojcem, z sąsiadami żył w zgodzie i przyjaźni. Zwykł był mawiać: „Dość mały kącik, a wolne sumienie, bez grzechu życie i miernie dobre mienie“. Kiedy Sobieski 1683 r. szedł pod Wiedeń, był już Skoraszewski blizkim zgonu. Smucił się starzec, że na łóżku ma umierać, a nie w boju za Ojczyznę. „O Boże mój“ zawołał „na łóżku gnuśnem umieram, w domu, a nie na koniu pod Wiedniem; szukałem wprawdzie przez lat kilkadziesiąt śmierci, a nie spotkała mnie w polu. O jakbym był rad tę garść krwi mojej za wiarę świętą i Ojczyznę przelać, ale niech się we wszystkiem dzieje święta Twoja wola“.

Wojciech Rubinowski liczył już 95 lat życia, kiedy Sobieski szedł pod Wiedeń, a że był jeszcze żwawym, zaciągnął się do wojska polskiego. W bitwie pod Wiedniem jako rotmistrz jazdy walczył mężnie. a w bitwie pod Strzygoniem w Węgrzech odebrał dwie rany. Król Jan III. Sobieski udarował go za tę waleczność starostwem kamienieckiem. Czyby się dziś znalazł taki starzec w tym wieku, coby walki takie staczał? Wspomnieć też tu wypada 20-letniego Stanisława Potockiego, który pełen nieustraszonego męstwa uderzył na obóz turecki pod Wiedniem, atoli padł przeszyty od kuli. Tak starzec 95-letni uszedł śmierci, a pełen nadziei młodzieniec zginął na polu chwały.

Stanisław Rewera Potocki, hetman wielki koronny, walczył aż do 88 roku życia przeciw nieprzyjaciołom Polski. Brał czynny udział w 46 bitwach. Gdy Tatarzy uchodzili z Polakami zabranymi w niewolę, puścił się za nimi w pogoń, pobił i odbił z niewoli 15 tysięcy jeńców. Własnym kosztem obwarował miasto Kamieniec na Podolu i fundował kaplicę XX. Karmelitów w Podhajcach.

Stanisław Pachołowiecki odznaczył się wielkiem męstwem w wojnach moskiewskich za Stefana Batorego. Kiedy zdobywano miasto Psków, nasz Stanisław pierwszy z szablą w ręce wskoczył na mury, a spędziwszy nieprzyjaciół, zabiegł aż do wieży, gdzie bił i siekał nieprzyjaciela jak kapustę. Byłby zginął, ale przyszli mu na pomoc

swoi. Król Stefan za ten czyn odznaczył go herbem, przypominającym to męstwo.

Paniewski za Władysława Warneńczyka bił się dzielnie pod Warną, a po przegranej zgromadził 500 niedobitków Polaków. Na czele tej garstki uderzył na ogromne wojsko tureckie, a choć pięć razy był odparty, jednakże nie ustępował, ale wciąż nacierał. Przyszła mu pomoc, a wtedy 4000 Turków zarąbał i wziął 17 tysięcy jeńców w niewolę. Później walcząc z Krzyżakami zdobył 1466 r. gród Chojnice.

W r. 1656, kiedy Szwedzi całą Polskę mieczem i ogniem pustoszyli, napadli miasto Stary Sącz, które zniszczyć chcieli. Wtedy wójt Jan Szablik złożył cały swój majątek, aby tylko najezdcy odstąpili. Szlachetny to zaiste czyn poczciwego Szablika.

U Daniłłowiczów w Żółkwi był marszałkiem Stupnicki. Zdarzyło się, że Tatarzy napadli na zamek, w którym on się znajdował. Mężnie się Polacy bronili, ale że ich było mało a Tatarów bardzo wiele, przeto środki obrony wnet się wyczerpały. Tatarzy już bramy wysadzali— chwila jeszcze a zdobędą zamek i w pień wytną obrońców. Duma sobie Stupnicki: co tu zrobić? W tem ujrzy kilkanaście uli pszczelnych. Nie wiele się zastanawiając, bierze te ule i rzuca na Tatarów. Trudno opisać przestrach jaki napełnił Tatarów. Pszczoły, jakoby czując, że to oni przyczyną ich nieszczęścia, kąsały wściekle najezdców polskiej ziemi, tak, że w końcu Tatarzy odstąpili od oblężenia. A tak pszczoły uratowały zamek od zaguby.

Takich wzorów nieustraszonej odwagi polskiej możnaby wiele przytoczyć.

---

# Trzy warunki wychowania dobrych dzieci.

Nie od dziś słychać skargi na zdziczenie i lekkomyślność młodzieży, na krnąbrność i nieposłuszeństwo dzieci. A skargi te coraz więcej się mnożą, coraz częściej podają gazety przykłady wśród młodego pokolenia, które niegdyś ma zająć miejsce nasze i walczyć dalej w obronie skarbów naszych najdroższych.

Powszechne to złe, które wszyscy znamy i nad którem ubolewamy, ma wiele przyczyn.

Główna jednak wina za wszystko złe, które widzimy u młodego pokolenia, spada na rodziców. Rodzice bowiem mają najpierwszy i najsilniejszy wpływ na duszę dziecka, które się nigdy nie zaciera. Od rodziców samych głównie zależy, jakiemi są i będą dzieci nasze i młodzież; na nic się nie zdadzą skargi i ubolewania, dopóki rodzice nie przyłożą się do usunięcia tego największego zła w społeczeństwie, jakiem jest zepsute młode pokolenie.

Stare przysłowia mówią, że: jaka mać, taka nać, jakie drzewo, taki klin, i że niedaleko jabłko pada od jabłoni. Wszystkie te przysłowia głoszą tę prawdę, iż dzieci są najczęściej takie, jakimi są rodzice. Najpierw dlatego, że dzieci najchętniej naśladują we wszystkiem rodziców, a powtóre, że nauki ich najgłębiej się ryją w duszy i sercu dziecka.

Z tego wynika, iż rodzice chcąc dzieci dobrze wychować na ludzi zacnych i prawych, działać na nie muszą dobrym przykładem i rozumnem nauczaniem.

Dobry przykład, to najpotężniejszy środek w wychowaniu i rodzice koniecznie sami posiadać powinni wszystkie te cnoty, zalety i przymioty, które w dzieciach swoich widzieć pragną, których od dzieci swoich żądają. Chcąc dzieci dobrze wychować, samemu trzeba żyć dobrze, a pragnąć je pouczać, jakiemi być powinny, samemu trzeba wiedzieć, jakim być należy, aby zasługiwać na miano cnotliwego chrześcijanina, dobrego człowieka i dzielnego członka swego społeczeństwa.

To też rodzice, chcąc spełnić sumiennie swoje zadanie w wychowaniu dzieci i osiągnąć skutki zbawienne, muszą się ciągle zastanawiać, pouczać i rozważać, jacy sami powinni być i jak sobie zapewnić silny, a skuteczny wpływ na duszę dziecka.

Rodzice, aby mogli oddziaływać na dziecko, urabiać jego charakter i kierować jego sercem, muszą posiadać szacunek, miłość i zaufanie dziecka. Oto trzy warunki, bez których nie podobna dobrze wychować dzieci.

Szacunek dzieci zjednają sobie rodzice przez cnotliwe życie, panowanie nad sobą, oraz gdy czyny ich i słowa

zawsze będą w zgodzie. Nic więcej nie podkopuje w dzieciach szacunku dla rodziców, jak kiedy ci inaczej mówią, a inaczej robią; gdy ustami wysławiają cnotę, uczynkami zaś zaprzeczają potrzebie jej istnienia.

Cierpi również szacunek dzieci dla rodziców, gdy ci spoufalają się zbytecznie i niestosownie z niemi, gdy pozwalają dzieciom na wybryki i swawole, gdy nie ganią niesfornego, krnąbrnego zachowywania się w swej obecności, a sami nie zachowują przy dzieciach stosownej powagi, ba, gdy nawet pozwalają, że dziecko w swawolnej zabawie rękę na nich podnosi i bije ich.

Jeśli każdy błąd, każda wada, każda ułomność rodziców osłabia szacunek dzieci dla nich, to grzeszne namiętności, którym się rodzice w oczach dzieci oddają, niweczą go zupełnie.

Najzgubniej oddziaływują na niewinne duszyczki dziecięce, rodziców bezbożność, pijaństwo, rozwiązłość, niepohamowany gniew i kłamstwo; rodzice, popełniający wszystkie te grzechy, nie mogą liczyć na szacunek dzieci, a wyrządzają szkodę nie tylko duszy własnej, ale często dusze swych dzieci po prostu zabijają, trując je jadem grzechu.

Mowy niema, aby rodzice, utraciwszy szacunek dzieci, mogli je dobrze wychować, uczynić z nich ludzi cnotliwych; najwymowniejsze zachwalanie cnoty, najsilniejsze zachęcanie do dobrego, na nic się tu nie zdadzą. Dziecko bowiem zapatruje się przedewszystkiem na rodziców i sądzi, że co im wolno, to i jemu, i niełatwo da się przekonać, że choć rodzice są źli, one dobre być powinny.

# Pomoc św. Józefa.

Pan N., bogaty bankier, przebył większą część swego życia w mieście W. Pomimo, że był katolikiem, nie wypełniał swych obowiązków, i ani żona jego pobożna ani zacny kapłan z parafii nie mogli go skłonić, aby choć raz przystąpił do świętych Sakramentów. Już od wielu lat bogacz ten nie był w kościele na Mszy św. Naraz najniespodziewaniej zachorował, a rodzina jego była w naj-

większym kłopocie, aby czasem nie umarł bez należytego przygotowania się na śmierć, bez Boga.

Pewnego dnia przyszła do domu bogatego bankiera jakaś młoda, ubogo ubrana kobieta i ofiarowała obraz, jaki z sobą przyniosła na sprzedaż. Ze łzami w oczach opowiadała jaka bieda w domu u niej, że mąż jej, malarz, już od kilku miesięcy chory na nerwy, wskutek czego nie może pracować. Słysząc, że pan N. uchodzi za wielkiego znawcę sztuki, ma nadzieję, że obraz ten zakupi: Obraz ten przedstawia św. Józefa, umierającego na rękach Pana Jezusa i Przeczystej Dziewicy Maryi.

Obraz bardzo się podobał bankierowi i wielkie wywarł na nim wrażenie. Kupił go więc i kazał powiesić go przy łóżku na ścianie, aby go mógł mieć ciągle przed oczyma. Im częściej umierający bankier spoglądał na twarz bladą i oczy gasnące św. Józefa, tem bardziej odzywała się w nim dawna wiara, tem bardziej działała łaska Boża w sercu biednego grzesznika.

Zaraz dnia następnego rzekł do swojej pobożnej żony:

— Czuję, że śmierć się zbliża. O gdybym mógł umrzeć tak samo jak święty Józef w towarzystwie Pana Jezusa i Najświętszej Panny!

— Proś Boga o przebaczenie i litość, przyjmij ze skruchą i żalem św. Sakramenta, — odpowiedziała na to uspokajająco żona jego — i módl się pobożnie do św. Józefa, patrona umierających, a on ci z pewnością uprosi u Syna swego szczęśliwą godzinę śmierci.

— Sądzisz więc, — odezwał się nieco trwożliwie chory, — że mi św. Józef dopomoże? Lecz św. Józef nie miał do nikogo żadnej zawziętości, a ja... ja wypędziłem mego jednego syna, Teodora, z serca i domu od czasu, gdy się ożenił. Gdy mi ta uboga żona malarza ten obraz ofiarowała na sprzedaż, przyszła mi taka myśl do głowy, że i mój syn Teodor jest także malarzem i żyje może w nędzy, a ja jako ojciec nie spieszę mu z pomocą. Od lat wielu już nie otwierałem jego listów i nie odpowiadam na nie.

— Syn twój od kilku tygodni mieszka z rodziną w tem mieście i to w bardzo opłakanym stanie. Lecz nic nie chce on przyjąć odemnie, ponieważ pomoc, jaką mu chciałam kilka razy udzielić, byłaby bez wiedzy i miłości

ojca. Obraz ten malował twój syn, a ty odkupiłeś go od jego żony.

— O Boże mój! dzięki Tobie niech będą! — zawołał bankier drżącym głosem — mój syn tu w tem mieście! Chwała! Chwała Ci Boże.

— Mam posłać zaraz po naszego syna? — zapytała matka wzruszona, — może więc Teodor przyjść do ciebie?

— Tak, — odrzekł chory, — powiedz mu, że serce moje pragnie gorąco pojednania się z nim, że pragnę koniecznie widzieć jego żonę i dzieci. Lecz niech przyjdą dopiero jutro, gdyż dzisiaj mam inny obowiązek do spełnienia. Przedewszystkiem muszę się z Bogiem pojednać i przyjąć św. Sakramenta.

Z wielkiem nabożeństwem przyjął bankier Wiatyk i Olejem św. namaszczenie, potem pojednał się z synem i jego rodziną.

— Twojemu tylko z wielkim talentem malowanemu obrazowi zawdzięczam moje pojednanie się z Bogiem, z tobą i twoją rodziną, kochany mój synu! — mówił chory bardzo wzruszony.

— Nie, kochany ojcze, — odrzekł na to Teodor, — najpierw Bóg, potem św. Józef, są sprawcami tej szczęśliwej chwili. Jego potężnej opiece i jego wstawiennictwu polecałem codziennie moich kochanych rodziców, moją rodzinę, siebie i tę moją pracę nad obrazem.

Kilka dni później, stała cała rodzina przy łożu umierającego bankiera, a słowa jego ostatnie były: „Jezus! Marya! Józef!“



## Przysłowia na marzec.

Na świętego Kazimierza — dzień z nocą się mierza.
Czterdziestu męczenników jakich — czterdzieści dni takich.

## Słowa św. Anzelma o wychowaniu dzieci.

„Jeżeli chcesz dzieci swoje dobrze wychować, powinieneś z surową karnością, łączyć urok miłości rodzicielskiej“. (S. Anselm ap. Sur.).

## Kogo kochać?

Kochaj Boga duszy siłą — kochaj naród cały,
I tę ziemię przodków miłą — ziemię pełną chwały!

## Tajemnica szczęścia.

Siebie znać, pamiętać na przyszłość, a drugim za życia dobrze czynić, oto tajemnica wewnętrznego szczęścia i pokoju.



## Hymn do Stwórcy.

Boże! Ty rządzisz całym tym przestworzem,
Ty znasz, najmniejsze żyjątko na ziemi,
Ty Panem jesteś nad bezbrzeżnem morzem
Kto rządy Twoje określi, oceni?

Błogosław Ojcze dzieciom na Twej niwie,
Błogosław pracy ich, czynom, w robocie,
Spraw niechaj żyją na ziemi szczęśliwie
Oddalaj tylko namiętności krocie.

Ty, co zapalasz codziennie gwiazd tyle,
Zdobisz nam niebo jaśniejącem słońcem,
Spraw niech w Twej łasce płyną życia chwile
I chroń przed czartem, wiecznym potępieńcem.

Znasz serca nasze, drogi Ci znajome,
Z czynów dajemy poznać naszą wolę
I myśli nasze nie są Ci kryjome,
Znasz zachwaszczoną duszy naszej rolę.

Duch czasu dzisiaj wszystko w świecie zmienia,
Lecz my stać będziem przy pra-ojców wierze
I jako oni żyli tu na ziemi
My ich testament zachowamy szczerze.

Bo gdzie nam lepiej... jak nie z Tobą Boże
O gdzie swobodniej... jak w świątyni Twojej,
I gdzie nam błodzej... nigdzie być nie może...
Bo źródło szczęścia tkwi w mądrości Twojej.

A choćbym poszedł na skalne krawędzie,
Albo w najdalsze krańce całej ziemi
I tam Prawica Twoja mię dosięgnie,
Bo wszechobecny jesteś na tej ziemi.

Panie Tyś wielki — Tyś jest miłosierny,
Wejrzyj na prośby ludu pobożnego,
Wejrzyj ochoczo i gój serca rany,
Błogosław światu do dnia ostatniego.

Błogosław pola, niwy, lasy, gaje,
Błogosław wszystko Ręką świętą Panie,
Błogosław góry, potoki, ruczaje,
Za co Ci chwała nigdy nie ustanie.

I pieśń do Twego Syonu popłynie
Aż gdzieś zamilknie na niebiosach progu...
Dopiero Chóry w niebieskiej krainie
Pieśń tę ukończą wszech-dobremu Bogu.

*Józef z nad Sanu.*

# Nieszczera spowiedź.

**(Przykład z prawdziwego zdarzenia).**

Nieszczęśliwi są ci, którzy ukrywają grzechy na spowiedziach, bo w sercu swem noszą okropnego kata. Oszukują się ludzie wmawiając w siebie, że przed

śmiercią, dobrą odprawią spowiedź i naprawią świętokradztwa. Ślepi nie wiedzą, że dyabeł na to nie pozwoli, że będzie temu wszelkimi sposobami przeszkadzał. W tym celu opowiemy wam taki przykład:

Sławnego księdza Jana Awilę, gdy miał kazanie w jednem mieście hiszpańskiem, wezwano do łoża ciężko chorej panienki, aby ją wysłuchał spowiedzi. Matka wychowała ją w pobożności i wpajała w jej serce gorące nabożeństwo do Matki Najświętszej, którem się sama odznaczała. Chora słyszała kilka razy gorące kazania ks. Awili i postanowiła przed nim otworzyć swe sumienie na spowiedzi.

Istotnie wyznawała grzechy swe z wielkim żalem i łzami, tak. iż O. Awila był tem zbudowany, rozgrzeszył ją i nie lękał się o jej zbawienie. Tymczasem zaszło coś niezwykłego. Braciszek, który towarzyszył Ojcu i czekał nań w drugim pokoju w czasie spowiedzi, widział czarną i sierścią pokrytą rękę, która trzymała za gardło chorą, jak gdyby ją chciała zadusić. Opowiedział to przełożonemu za powrotem do klasztoru, a przełożony znowu O. Awili polecił, aby jeszcze raz poszedł do chorej i wpłynął na nią, by szczerze zeznała, jeżeli jeszcze coś dręczy ją na sumieniu.

Z tym samym towarzyszem udał się w nocy O. Awila do domu, gdzie leżała chora. Gdy stanęli przy bramie, słyszeli płacz i jęki. Usłyszawszy pukanie, wybiegł służący i powiedział przybyłym, że chora umarła, że zaraz po spowiedzi utraciła mowę i zmysły i nie mogła przyjąć Komunii św. Weszli jeszcze do wnętrza, przypatrzyli się zmarłej, a wróciwszy do klasztoru opowiedzieli wszystko przełożonemu, który się bardzo tem zmartwił. Sam O. Awila udał się przed Najśw Sakrament, padł na kolana i gorąco się modlił, aby miłosierny Bóg raczył zachować nieszczęśliwą od wiecznego potępienia.

Po chwili niedługiej, gdy się tak modlił, usłyszał szczęk łańcuchów. Zwraca się więc w stronę, z której dolatywał go ów szczęk i widzi osobę otoczoną od stóp do głowy żelaznemi okowami i ciemnymi płomieniami. Przeląkł się Ojciec i zapytał zjawiska, kim ono jest.

Na swe zapytanie taką usłyszał odpowiedź: „Jestem duszą owej nieszczęśliwej dziewczyny, którąś rano spo-

wiadał i za którą teraz napróżno się modlisz. Oszukiwałam świat swą obłudą i fałszywą pobożnością. Po śmierci mej matki, pewien młody człowiek zakochał się we mnie. Początkowo opierałam się jego naleganiom, ale wreszcie oddałam się na jego wolę. Dopuściłam się ciężkiego upadku, czułam straszne wyrzuty sumienia, lękałam się potępienia, ale zły duch nie dozwolił mi wyznać tego grzechu, choć często postanawiałam to uczynić. Bałam się, by spowiednik nie miał o mnie złego wyobrażenia i tak odbywałam świętokradzkie spowiedzie i przyjmowałam niegodnie Komunią św. Gdym słyszała twe kazania, które jak strzały przeszywały serce moje, postanowiłam się u ciebie spowiadać i dlatego wezwano cię do mego łoża. O gdybym rozpoczęła była mą spowiedź od świętokradztw, a nie od drobiazgów, byłabym uratowaną. Później już nie miałam śmiałości wyznać tajonego grzechu. Oto jestem potępiona na zawsze, napróżno się za mnie modlisz!“

„Co jest dla ciebie największą katuszą teraz?“ zapytał O Awila. — „To, iż mogłam się tak łatwo zbawić, wyznając swój grzech“. Po tych słowach znikło zjawisko, wydawszy okropny krzyk i szczękając strasznie łańcuchami.

Jaka z tego wynika dla nas nauka? Używajmy wszystkich możliwych środków, aby nasze spowiedzie były dobre. Nie wyłudzajmy rozgrzeszenia, gdy jesteśmy w jakimś nałogu i nie mamy szczerej intencyi poprawienia się. Nie odbywajmy spowiedzi naszych z pośpiechem, nie dobierajmy słów, któreby osłaniały grzechy nasze — ale wyznawajmy wszystko dokładnie, ze skruchą, i szczerze.

---

# JEZUITA I NIEDOWIAREK.

Pewien młodzieniec, który miał szczególne upodobanie w wyszydzaniu religii i przechwalaniu się, iż w nic nie wierzy, udał się do miasta Dijon (we Francyi), by pomówić z Jezuitą, ks. Qudin'em, sławnym z wykształcenia i wielkiej mądrości.

Ks. Qudin przerwał rozmowę zaznaczając, że nie chce prowadzić z nim kłótni o sprawach religijnych i prosił, aby go takiemi rozmowami nie nagabywał.

„Ależ ja chce powiedzieć Ojcu — rzekł na to młodzieniec, zadzierając nos do góry — że ja jestem niedowiarkiem i w Boga nie wierzę!“

Jezuita popatrzył na młodzieńca z góry na dół i potrząsnął ze zdziwieniem głową. Młodzieniec widząc to, rzecze: „Dlaczego mi się ksiądz tak ciekawie przypatruje?“

Jezuita odpowiedział: „Przyglądam się zwierzęciu, które się zwie niedowiarkiem — bom jeszcze takiego zwierzęcia nie widział“.

Młody człowiek pobladł i wielce zawstydzony opuścił natychmiast mieszkanie Jezuity.

# Wpływ pijaństwa na zdrowie ludzkie.

Naukowo udowodnioną jest rzeczą, iż napoje alkoholiczne, czyli upajające wywierają nader zgubny wpływ na cały organizm ludzki, a więc i na zdrowie człowieka.

W pewnej książce są przedstawione przez lekarzy obrazkowo niektóre ważne części ciała ludzkiego w podwójny sposób: Jedne jak wyglądają u człowieka zdrowego, drugie zaś wykazują, o ile te same części ciała są odmienione u pijaków nałogowych lub alkoholików.

I tak: serce, ta najważniejsza cząstka ciała, którego małe zranienie sprowadza pewną śmierć, u pijaka to serce nabiera podwójnej wielkości, co bywa przyczyną mnóstwa chorób a nieraz nagłej śmierci. Wątroba u zdrowego gładka, u alkoholika powiększona, ma wiele guzów i wyrzutów. Nerki albo zmarniałe albo nadmiernie powiększone.

Zniszczenie sprawia alkohol także w innych częściach ciała np. w żołądku, we krwi i w mózgu. Gdy młynarz za wiele wody puszcza na koło, to się prędko miele i strasznie turkocze, ale niezawodnie także koło i urządzenie młynicy się nadwyręża. Tak i u pijaka bywa, ponieważ zanadto puszcza w obieg swoją krew. By się o tem przekonać, wystarczy dotknąć skroni pijanego, a zauważymy, jak pulsa nadmiernie biją, jak głowa rozpalona i t. d. — Dr. Parker zbadał, że ludzie trzeźwi, pijący

tylko wodę i całkiem zdrowi, po użyciu słabego piwa mają dziennie o 4000 uderzeń pulsu więcej niż poprzednio, po użyciu mocnego piwa o 8000 więcej, po wypiciu pół litra piwa o 13.000, a po kwaterce wódki o 18.000 więcej uderzeń pulsu na jedną dobę aniżeli wtedy, gdy nie pili trunków, zawierających alkohol. Sprawdzono również, że jedna szklanka piwa jeszcze na drugi dzień wieczorem po wypiciu wywiera wpływ na niektóre ludzkie czynności.

— Wszystkim też wiadomo, że pijak po przepiciu nie ma prawie żadnej ochoty do jedzenia, wyjąwszy rzeczy słone lub bardzo kwaśne. To właśnie jest dowodem, że organizm cały jest znużony albo raczej wstrząśnięty owym gwałtem, zadanym sobie przez trujący alkohol, skoro nie dopomina się o swe prawa do pożywienia. Dzieje się to tak samo jak u chorego, którego trapi wielka gorączka lub febra.

A pierwsze wypadki nawet miernego upicia się czyż nie przyprowadzają nas także do tego samego wniosku? Przecie wszystkim wiadomo, jak musi odpokutować każdy owo pierwsze zbratanie się z alkoholem! Zachodzą tam te same objawy, co przy każdem prawie otruciu się jakąś trucizną; a przecie żołądek jest najlepszym świadkiem tego, co truje i szkodzi zdrowiu.

Zwierzęta jeszcze lepiej od ludzi wrodzonym sobie instyktem odczuwają, co im szkodzi, bo człowiekowi dał Pan Bóg rozum, by sam to wyrozumiał, co mu jest szkodliwe. Mamy zaś mnóstwo dowodów, jak bardzo nierozumne stworzenia brzydzą się, jak stronią, unikają i bronią się przed alkoholem.

Pewien bogaty lekarz francuski, walczący przeciw pijaństwu, robił przez wiele lat próby co do szkodliwości alkoholu na różnych zwierzętach, a nakoniec chciał się przekonać, co to będzie ze świniami, gdy je zmusi do pijaństwa. Wybrał sobie tedy 10 świń w różnym wieku dla odbycia próby. Naprzód kazał im stawiać naczynia z wodą i ze zwyczajną wódką. Świnie wodę chętnie piły, wódki zaś nie tknęły.

Kazał ów lekarz nalać likieru, nawet sławnej wódki benedyktynki, wreszcie wina, ale wieprze nie dały się skusić nawet na szampana. Dobrowolnie zatem świnie

wódki pić nie chciały. Kazał tedy ów lekarz mięszać im wódkę do paszy; lecz świnie wolały głód ponosić, niż pożerać taką paszę, w której była wódka. Do trzeciego dnia nie ruszały strawy; aż okropnym głodem do wściekłości doprowadzone pożarły ową paszę.

Niezadługo pokazały się skutki, bo biedne te zwierzęta chodziły jak błędne, tarzały się, a potem jak najprędzej spać się pokładły. Po wytrzeźwieniu były spokojne, lecz cierpiące i jakby odurzone. Wodę piły chciwie, wódki ani nie ruszyły. Lekarz odbywał przez dłuższy czas swe próby. Toteż żadna świnia karmiona paszą wódczaną ani roku nie dożyła, a które więcej dostawały wódki, już w miesiąc życie skończyły. W ten sposób ów lekarz udowodnił widocznie, że alkohol jest dla zwierząt, a jeszcze więcej dla ludzi trucizną i to bardzo niebezpieczną.

Nie zawadzi jeszcze coś więcej opowiedzieć jak to zwierzęta, idąc za swym instyktem bronią się przeciw truciźnie alkoholu — naturalnie z ogromnem zawstydzeniem człowieka.

Święty Alfons Ligouri opowiada, że jeden pan miał małpę. A że oprócz małpy lubił on także flaszkę, więc miał ją zawsze pełną w szafce pod kluczem. Skoro gdzieś wychodził, regularnie otwierał szafkę, nalewał kieliszek, wypijał i zamknąwszy odchodził. Raz zapomniał zamknąć. Więc po jego wyjściu małpa, która go zawsze bacznie śledziła, biegnie, otwiera i naśladuje pana.

Nie posłużyło jej, bo dostała wymiotów. Skoro pan wrócił, zauważył ubytek we flaszce. Sądził, że ktoś ze służby wyrządził mu taką niespodziankę. Więc miał się na baczności i pilnie uważał, żeby schwytać śmiałka. W tym celu raz naumyślnie nie zamknął szafki i przez szparę podglądał, czy się znowu nie zjawi złodziej. I zjawił się, bo oto małpa ostrożnie znowu się zbliżała, otwiera szafkę, bierze flaszkę, lecz nie pije, tylko rzuca nią z całej siły z wściekłością o podłogę i rozbija, a potem siada spokojnie na swojem miejscu. Tak zrobiła małpa po pierwszej próbie trucizny!

Zbadano również, że psy pochodzące od starych wielkiego gatunku, karmione rzeczami zaprawionemi wódką, pozostaną na zawsze małymi i nie dorosną swych starych ani do połowy. Naturalnie do takiego karmienia psów

trzeba użyć przemocy, bo zwierzęta te dobrowolnie alkoholu pić nie chcą. — Dawano alkohol i kurom. Pokazało się, że taka kura skacze, rzuca się jak opętana, a za kwadrans pada nieżywa, wydzielając zmienioną krew fioletową.

Pijawki żyjące w wodzie, wsadzone do wódki, giną najdalej w dwóch godzinach. — Królikowi dać codzień łyżeczkę tylko wódki a w przeciągu 8 dni skończy wśród kurczów. Pisklęta ptasie, gdy przed wylęgiem do jaj zastrzyknie się delikatnie nieco alkoholu, wykłuwają się często bardzo upośledzone pod względem dzióbka, pazurków, kości i t. d.

Najsławniejsi lekarze wprost zatrważające rzeczy piszą i głoszą o wpływie alkoholu na zdrowie. W Cincinnati w Ameryce 45 lekarzy razem zebranych oświadczyło, że „każda wódka, jakkolwiek się nazywa, jest zdrowiu człowieka nadzwyczajnie szkodliwą, powoduje wiele chorób, jest trucizną równie niebezpieczną jak arszenik, zabija wprawdzie powoli ale pewnie“. — A więc precz z wódką, precz z pijaństwem!

---

# Śmierć Piłata.

(Legenda).

Cesarz rzymski, Tyberyusz, będąc chorym, dowiedział się, że jest w Jerozolimie lekarz cudowny, który jednem słowem podnosi chorych z łoża śmiertelnego nawet. Nie wiedząc, że lekarz ten zabity został przez Piłata i żydów, dał dworzaninowi swemu, Beluzyanowi, następujące polecenie:

— Spiesz, jak można najprędzej do Judei i powiedz Piłatowi, memu słudze i przyjacielowi, by przysłał mi lekarza cudownego, który może mi wrócić dawne zdrowie.

Beluzyan spełnił rozkaz cesarski, stanął przed Piłatem i rzekł:

— Piłacie! Tyberyusz Cezar, imperator i pan twój, rozkazuje i prosi cię, abyś natychmiast posłał doń lekarza cudownego, który w mieście tutejszem mieszka i który jednem słowem leczy wszystkie choroby.

Gdy Piłat usłyszał rozkaz, przestraszył się, gdyż sam oddał Jezusa na śmierć, i odrzekł wysłańcowi cesarskiemu:

— Człowiek ów był złoczyńcą, lud szedł za nim, więc za radą mędrców, kazałem go ukrzyżować.

Wysłaniec w drodze powrotnej spotkał kobietę imieniem Weronikę, która znała Jezusa i mówi do niej:

— Ach kobieto! Dla czego żydzi zabili tego lekarza cudownego, który żył w tem mieście i jednem słowem leczył wszystkie choroby?

Płacząc, odrzekła kobieta:

— Niestety, panie, to był Bóg i nauczyciel mój, którego Piłat uwięził i na śmierć oddał, dlatego tylko, że żydzi go nienawidzili.

Mówił tedy Beluzyan ze smutkiem:

— Szkoda, że rozkazu mego spełnić nie mogę.

Widząc boleść męża, rzekła Weronika:

— Gdy Pan mój chodził po całym kraju i nauczał, smutno mi było długo niewidzieć Go. Chciałam więc mieć obraz Jego, aby mię pocieszał w nieobecności Mistrza. Gdy niosłam płótno do malarza, spotkałam Pana, który zapytał mię, dokąd idę. Powiedziałam z czem i po co i Pan wziął płotno z rąk moich, a po chwili oddał mi je z wizerunkiem swym. Jeżeli pan twój spojrzy na obraz ten z wiarą, wyleczony będzie.

Na to Beluzyan:

— Kobieto sprzedaj mi obraz ten, dam ile sama zechcesz.

Kobieta odpowiedziała:

— Sprzedać nie mogę, lecz pójdę z tobą do cesarza, zaniosę obraz, aby spojrzał nań i powrócę do domu.

Beluzyan powrocił do domu z Weroniką i zdał sprawę cesarzowi Tyberyuszowi z poselstwa swego, mówiąc:

— Jezus, którego widzieć pragnąłeś nie żyje. Niesprawiedliwie skazany na śmierć przez Piłata i oddany żydom, umarł na krzyżu. Ale przyszła ze mną niewiasta pewna i przyniosła wizerunek Jezusa. Jeżeli spojrzysz nań z wiarą, uzdrowiony będziesz.

Tedy cesarz rozkazał słać na drodze materye jedwabne i przynieść wizerunek Jezusa. Spojrzał i — uleczony został.

Poczem cesarz rozkazał pojmać Piłata Pontskiego i przywieść do Rzymu.

Gdy rozkaz spełniono, pełen gniewu, kazał go stawić przed siebie. Piłat zaś, który miał z sobą szatę Jezusa, włożył ją na siebie, idąc do cesarza. Gdy cesarz spojrzał na Piłata, gniew jego ucichł odrazu: podniósł się z miejsca, powitał go i nie wymówił nawet gniewnego słowa.

Po wyjściu Piłata, cesarz znowu zapalił się gniewem i skarżył się, że nie mógł gniewu swego okazać winowajcy. Kazał go znowu przywołać, aby powiedzieć mu, że synem jest śmierci, gdyż nie wart żyć na świecie. Lecz gdy tylko ujrzał go, powitał go uprzejmie i gniew jego zniknął.

Dziwili się temu wszyscy dworzanie, dziwił się sam cesarz, aż za radą pewnego chrześcijanina, kazał zdjąć z Piłatę szatę, którą ten miał na sobie.

Wtedy dopiero poczuł cesarz, że gniew wzbiera w sercu jego, kazał go uwięzić. Po kilku dniach zebrana przez cesarza rada, skazała Piłata na śmierć haniebną.

Gdy Piłat dowiedział się o wyroku, zarznął się własnym nożem i tak zginął. Gdy doniesiono cesarzowi o samobójstwie Piłata, rzekł:

— Wyrok spełniony i winowajca umarł śmiercią haniebną, gdyż własna ręka nie oszczędziła go.

Ciało Piłata przywiązane do wielkiego kamienia młyńskiego, wrzucone zostało do Tybru. Lecz złe i nieczyste duchy, które zamieszkały w złem i nieczystem ciele, takie wyprawiały harce w wodzie, że naród począł szemrać i burzyć się. Wtedy Rzymianie wydobyli ciało Piłata z Tybru i zawiózłszy je daleko, wrzucili do Rodanu. Lecz mieszkańcy okoliczni nie mogli znieść harców dyabelskich: wydobyli ciało i pochowali je na ziemi miasta Lozanny. Gdy jednak i tu złe duchy nie dawały spokoju mieszkańcom, wrzucono ciało do bezdennego jeziora, otoczonego górami, gdzie podobno dotąd jeszcze ciągłe burze i niepokój wody wskazują obecność złych duchów.

---

# Rządy socyalistów we Francyi.

Rządy socyalistyczne we Francyi pokazały już światu dosadnie, jakby to wyglądał zachwalany przez nich raj na ziemi, gdyby tak we wszystkich państwach, jak we Francyi, socyaliści ujęli w swe ręce całą władzę.

Skoro tylko socyaliści we Francyi zyskali taką liczbę posłów, że mogli swą większością uchwalać ustawy. to najpierw uchwalili znieść zakony, i wypędzili zakonników i zakonnice z całej Francyi, a majątki ich zagrabili dla siebie i dla żydów.

Następnie parlament, czyli sejm francuski uchwalił tak zwany „rozdział Kościoła od państwa“, niby na znak, że państwo uważa religię za „rzecz prywatną“, więc nie myśli utrzymywać księży. Kto chce mieć księży, to niech ich sobie sam utrzymuje, mówią socyaliści francuscy.

Na pozór tedy wydawałaby się ta ustawa dość łagodną i nie wielce szkodliwą Kościołowi, bo na przykład w Ameryce północnej Kościół też jest rozdzielony od państwa i parafianie sami utrzymują sobie księży i fundują kościoły. Ale w Ameryce rząd nie prześladuje Kościoła katolickiego, we Francyi zaś owa ustawa rozdzielająca Kościół od państwa zamieniła się w srogie prześladowanie katolików.

Na mocy tej barbarzyńskiej ustawy, księża katolicy we Francyi nie tylko nie będą pobierali żadnej pensyi od rządu, ale nadto wszystkie kościoły i gmachy, należące do XX. Biskupów i duchowieństwa, zabiera rząd jako swą własność (!?). Nie wolno też będzie katolikom urządzać żadnych procesyj, a nawet zabronił rząd stawiać krzyże na grobach cmentarnych.

Wogóle katolikom francuskim nie wolno będzie publicznie, przed światem wyznawać swej wiary, lecz tylko w domu lub w kościele, o ile na to rząd pozwoli.

Z początkiem lutego bież. roku wtargnęli urzędnicy francuscy do kościołów katolickich, aby spisywać rzeczy w nich się znajdujące, przyczem otwierali gwałtem nawet tabernakula, gdzie się przechowuje Najśw. Sakrament.

Katolicy, oburzeni tym łajdackiem postępowaniem rządu socyalistycznego — bronili kościołów, nie pozwalali urzędnikom na spisywanie inwentarza kościelnego, wskutek czego przyszło w wielu kościołach do starcia z policyą, która aresztowała sporą liczbę katolików, i skazała ich na więzienie lub kary pieniężne.

Przy tych zaburzeniach socyaliści pomagali urzędnikom i krzyczeli: „precz z Kościołem, precz z księżmi!“

a w miejscowości St. Claude draby socyalistyczne wybili szyby w kościele, porwali statuę Matki Boskiej, stojącą przed domem „Związku katolickiego“ i wrzucili ją do rzeki.

W kilka zaś dni po tych gwałtach jeden z posłów socyalistycznych miał jeszcze tą bezczelność, że zarzucał w parlamencie rządowi, jakoby ten nie bronił(?!) swych urzędników i żądał aresztowania Biskupów i księży, oraz zakazania nabożeństw w tych kościołach, w których katolicy bronili swej własności przed rabusiami socyalistycznymi.

I niema wątpliwości, że rząd francuski będzie szukał różnych pozornych powodów do zamykania kościołów, aby katolików pozbawić ostatniej pociechy religijnej.

Socyalistyczna rada miejska w miejscowości Coudelec zaczęła już wykonywać ustawę o „rozdziale Kościoła od państwa“ w ten najpierw sposób, że nakazała usunięcie krzyżów z cmentarza. Gdy się jednak nikt nie znalazł, ktoby się podjął podobnego świętokradztwa, radni socyalistyczni poszli na cmentarz i sami połamali krzyże.

Tak to wygląda we Francyi raj zgotowany ludności francuskiej przez socyalistów, a trzeba pamiętać, że to, co dziś dzieje się we Francyi, dziać się będzie także w tych krajach, w których socyaliści dojdą do władzy. Dopomaga zaś socyalistom do osiągnięcia władzy każdy, kto idzie pod ich sztandar, kto do ich partyi należy, ich pisma czyta, i oddaje im głosy przy wyborze na posłów.

---

# Związek katolicko-społeczny!

Najprzewielebniejszy ks. Biskup przemyski Dr. Józef Pelczar wydał na tegoroczny Wielki Post list pasterski do Duchowieństwa i do wszystkich wiernych swej dyecezyi.

Dostojny Arcypasterz ubolewa, że w naszem społeczeństwie nie wszyscy żyją według Wiary świętej, i że u niektórych zaczyna objawiać się niedowiarstwo.

Rozsiewnikiem zaś niedowiarstwa jest sekta masońska, która zapomocą książek i bezbożnych gazet, na które łożą przeważnie żydzi, — szerzy zepsucie i niewiarę u ludzi wykształconych i u robotników.

Drugim rozsiewnikiem niedowiarstwa jest socyalizm, mający swe gniazdo w większych miastach, a podtrzymywany również przez żydów.

Przeciw tym złym prądom, które dążą do podkopania Kościoła, rodziny i społeczeństwa, należy walczyć, ale nie luzem, każdy z osobna, lecz razem, w jednym szeregu.

W tym celu wzywa Czcigodny Arcypasterz swych dyecezyan do łączenia się w „Związek katolicko-społeczny", którego celem będzie bronić nauki katolickiej i tę naukę krzewić w życiu prywatnem i w publicznem, oraz w wychowaniu młodzieży.

Nie można i nie wolno stać dalej z założonemi rękami i patrzeć obojętnie, jak słudzy szatana w pismach i w mowach bezczeszczą religię świętą, jak rozniecają pożar nienawiści i usiłują sprowadzić zgubę narodowi naszemu i społeczeństwu całemu.

Powiecie może — woła Najprzewiel. Arcypasterz — że obrona religii do księży należy, ależ religia jest skarbem wszystkich, toż każdy ma obowiązek bronić, umacniać i krzewić jej zasady, zwłaszcza u nas, gdzie religia tak ściśle związana jest z narodowością polską.

Wiadomo także, iż w kraju naszym wielka jeszcze ciemnota, dużo ludzi nie umie jeszcze czytać i pisać, a wielka przytem nędza i tysiące ludzi musi wychodzić z kraju za granicę za zarobkiem. Tej ciemnocie i tej biedzie trzeba też zaradzić.

Otóż „Związek katolicko-społeczny" ma na celu i oświatę ludu i polepszenie doli klas robotniczych przez tworzenie i popieranie stowarzyszeń katolickich i spółek robotników i rzemieślników.

*Związek* ma także na celu budowanie kaplic w wioskach odległych od kościoła parafialnego, nauczanie katechizmu poza kościołem, rozszerzanie i popieranie dobrych pism, zakładanie ochronek, burs, szpitali i budowanie domów dla ubogich, oraz tanich mieszkań dla robotników.

W każdej parafii dyecezyi przemyskiej będzie utworzony *Związek katolicko-społeczny*, jako „Związek parafialny". Członkiem tego *Związku* może być każdy parafianin. Obowiązkiem zaś każdego członka jest: 1) żyć

i działać według zasad Wiary katolickiej i w duchu narodowym, 2) popierać wedle sił zadania i prace *Związku*, 3) składać na cele *Związku* roczny jakiś datek, a najmniej 24 halerze.

Na czele każdego Związku parafialnego stać będzie tak zwana *Rada parafialna* składająca się z 24 osób, wybranych z pośród parafialnych członków *Związku*.

Ta Rada zbierać się będzie co trzy lata na wspólną naradę. Nad Radami parafialnemi, czyli na czele „Związków parafialnych“ stać będzie *Rada dyecezyalna*, do której Związki parafialne wysyłać będą swych delegatów.

Jednem słowem, cele *Związku katolicko-społecznego* są i obszerne i nader wzniosłe, a gdy się uda w czyn je przeprowadzić, to przyniosą one olbrzymie korzyści duchowe i materyalne nie tylko mieszkańcom dyecezyi przemyskiej, ale i całemu krajowi, bo chyba wątpić nie można, że podobne *Związki* utworzone wnet będą i w innych dyecezyach.

No, nareszcie zacznie się może już raz w naszej zaniedbanej pod każdym względem Galicyi, jakaś praca katolicko-społeczna, a czas na nią już najwyższy.

Najprzewiel. ksiądz Biskup przemyski uznaje gwałtowną i konieczną potrzebę takiej pracy i wzywa do niej gorąco nie tylko podwładne sobie Duchowieństwo, ale i wzzystkich wiernych swej dyecezyi.

## LUD PRZECIW „LUDOWCOM!“

Pisaliśmy nieraz dawniej w *Nowym Dzwonku*, że da Bóg przyjdzie czas, iż włościanom otworzą się kiedyś oczy i przekonają się co to za przyjaciele (?!) są tak zwani „ludowcy“, a zwłaszcza ich przywódzcy.

I oto nasze przeczucie powoli spełniać się poczyna. Na dwóch niedawnych wiecach ludowych w Czortkowie i w Jaśle, dał lud jak najwyraźniej poznać, że potępia ludowców i z pogardą odrzuca od siebie ich opiekę.

Na wiecu w Czortkowie, odbytym 4 lutego bieżącego roku a zwołanym przez „ludowców“, chciał przemawiać do zebranego ludu tamtejszy katecheta ksiądz Bienik,

a gdy usiłował wejść na estradę, brutalnie zrzucił go z niej a raczej odepchnął członek komitetu niejaki p. Nawarski, zacięty „ludowiec“.

Lud ujrzawszy to, chciał go za znieważenie księdza ukarać, i tylko przytomności komisarza starostwa udało się powstrzymać lud wzburzony. Wzburzenie atoli było tak wielkie, że lud nie pozwolił już na żadne przemówienia, zwłaszcza owemu p. Nawarskiemu, który rozłoszczony zaczął strzelać z rewolweru.

To podnieciło jeszcze wieśniaków i gdyby nie żandarmi, którzy go wzięli w opiekę i do aresztów sądowych zaprowadzili, byliby włościanie dali temu „ludowcowi“ dobrą nauczkę za znieważenie kapłana katolickiego.

Dzień przedtem tj. 3-go lutego odbył się w Jaśle wiec „centrum ludowego“, na którym składali sprawozdanie poselskie ksiądz Pastor i ksiądz Wesoliński. Mówiono o powszechnem głosowaniu i o innych sprawach. Potem zabrał głos p. Stapiński, główny wódz ludowców, ale mowa jego tak oburzyła mieszczan i włościan, że poczęli wołać: „blagier, zdrajca i odszczepieniec, Moskal, hańba mu“, a p. Stapińskiemu nie pozostało nic innego jak wynieść się z sali, co też i zrobił.

Przed owym wiecem jasielskim nawoływał p. Stapiński włościan w swym *Nieprzyjacielu ludu*, aby wieśniacy nie słuchali ks. Wesolińskiego i wykurzyli go z wiecu; — stało się jednak wręcz przeciwnie, bo ks. Wesolińskiemu i ks. Pastorowi dziękowano za ich pracę dla ludu, a p. Stapiński dostał taką odprawę, że chyba nie może się już chwalić teraz, iż lud jest za nim, bo lud coraz bardziej odwraca się od niego.

Dalszym dowodem naszego twierdzenia jest protest parafian z Gawłuszowic (dyecezyi tarnowskiej) podany niedawno w *Gazecie Niedzielnej* i w *Prawdzie*. Parafianie gawłuszowiccy publicznie ogłaszają, że chłopi polscy, którzy pozwolili na wiecu ludowców w Krakowie przemawiać bluźniercy Niemojewskiemu i Daszyńskiemu wysłannikowi żydostwa i niewiary, ci chłopi utracili już poczucie wiary i godności imienia polskiego W imieniu wszystkich, rozumie się uczciwych włościan polskich, oświadczają wieśniacy z parafii gawłuszowickiej, że nie pozwolą, aby pp. Bojko, Stapiński, Krępa itd. zakładali na lud obroże

żydowskiego socyalizmu, i że chłop polski ocknie się i wymiecie śmieci ze swych gmin, a owych zżydziałych chłopów (tj. należących do „ludowców“) napiętnuje jako zarazę i od siebie wyrzuci.

Wreszcie odzywają się parafianie gawłuszowiccy do posłów ludowców, aby porzucili służbę u socyalistów i żydów i stanęli ramię do ramienia z całym narodem polskim pod chorągwią Królowej Polski, Maryi.

Miejmy w Bogu nadzieję, że powoli przejrzą i inni wieśniacy, należący dziś do „ludowców“, bo przecież to wstyd i hańba wielka dla polskiego wieśniaka należeć do stronnictwa, które na wiece swoje zaprasza bluźnierców, jak to było w styczniu bieżącego roku na wiecu w Krakowie, i polskim włościanom każe słuchać przemówień człowieka (p. Niemojewskiego), który wydał książkę pełnych okropnych bluźnierstw na Matkę Najświętszą i Pana Jezusa!

Uczciwy, pobożny włościanin nie powinien tedy należeć do stronnictwa „ludowców“ — a jeżeli dalej należy, to widocznie taki włościanin bez wiary już jest, a tę wiarę stracił właśnie przez należenie do „ludowców“, jak tracą ją i ci, którzy do socyalistów należą, bo dziś ludowcy i socyaliści to jedność.

# Z kraju i ze świata.

**Agitacya ruska.** Prowodyrzy i radykali ruscy krzątają się bardzo gorliwie, aby lud ruski podburzyć przeciw Polakom i panom. Na wiecach, które ruscy radykali urządzają po wsiach, tłómaczą oni fałszywie ruskim włościanom reformę wyborczą. A chłopi ruscy zrozumieli tę reformę tak, że rząd odbierze panom grunta i rozdzieli je między włościan. Obałamucenie ludu ruskiego doszło do tego stopnia, że sam p. namiestnik hr. Potocki objeżdżał powiaty we wschodniej Galicyi i wszędzie napominał włościan do spokoju. P. namiestnik z całą stanowczością mówił, że rząd nie pozwoli na to, aby podjudzano jedną narodowość przeciw drugiej, lub też jedną klasę przeciw drugiej. Na szczęście ruskie wiece odbywają się teraz coraz

to rzadziej, bo chłopi poznali się na kłamstwach swych przywódców.

**Nową ustawę wyborczą**, przedłożył już rząd parlamentowi w Wiedniu. Według tego nowego prawa wyborczego Izba posłów ma się składać z 455 posłów. Galicya ma wybierać 88 posłów — w tem 64 Polaków, a reszta przypada na Rusinów. Dawniej Polacy mieli w Galicyi 72 mandatów, czyli, że według nowej ustawy Polacy będą wybierać o 8 posłów mniej. Jestto krzywda i dlatego Polacy na taką reformę ustawy wyborczej nie zgodzą się.

**Zamknięcie Sejmu węgierskiego**. Sejm węgierski w Budapeszcie został z woli Cesarza zamknięty i rozwiązany. Równocześnie Cesarz zamianował w Budapeszcie komisarza rządowego. Stało się to dlatego, bo posłowie węgierscy domagali się zaprowadzenia komendy węgierskiej w wojsku, na co Cesarz przystać nie chce.

**Z Królestwa i z Rosyi.** *W Warszawie*, w Łodzi i w innych miastach Królestwa polskiego ustały już na ogół strejki robotników, którzy prawie wszędzie powrócili do pracy. Socyaliści głoszą, że na wiosnę wybuchnie nowy strejk powszechny, czy nawet rewolucya.

*Sekta Maryawitów.* Wśród Duchowieństwa w Królestwie polskiem powstała sekta czyli odszczepieństwo od Kościoła katolickiego. Do sekty tej należy około 70 księży którzy odmówili posłuszeństwa swym Biskupom. Sekciarze ci, nazwani powszechnie „mankietnikami“ (ponieważ nie noszą mankietów). prowadzą życie ascetyczne i między innemi niedorzecznościami głoszą, że antychryst już przyszedł na świat, i że ma już do 4 lat życia. Na czele tej dziwacznej sekty stoi pewna kobieta, niejaka Kozłowska, która ma mieć rzekomo jakieś objawienia religijne.

*20 tysięcy aresztowanych* osób za różne przewinienia było w roku zeszłym w Warszawie!

*Duma państwowa* ma się zebrać w drugiej połowie maja.

*Rozruchy chłopskie* szerzą się groźnie w niektórych prowincyach Rosyi, jak np. w całej Bessarabii. Chłopi niszczą tam grunta i majątki. W gubernii kurskiej 30 tysięcy chłopów podniosło bunt przeciw rządowi i wojsku. W wielu miejscowościach zaczyna już dokuczać klęska głodowa, a to przyczynia się bardzo do rozruchów.

**Bunty w armii francuskiej.** We Francyi, rządzonej teraz przez socyalistów, coraz to częściej słychać o buntach we wojsku. Niedawno zbuntował się cały pułk piechoty koło Tulonu. W ogóle w całej armii panuje zepsucie i brak patryotyzmu. Są to owoce roboty socyalistów!

**W Danii** zmarł nagle król Chrystyan IX. w 88. roku życia. Przed południem przyjmował jeszcze na zwykłych posłuchaniach, poczem uczuł się znużony i chciał się przespać przed obiadem. Śmierć jednak zabrała go niespodzianie. W Kopenhadze (stolicy Danii) proklamowano nowego króla, najstarszego syna zmarłego monarchy, który jako Fryderyk VIII. objął rządy. Liczy on już 63. rok życia.

**W Hiszpanii.** Młody król hiszpański Alfons XIII. zamierza ożenić się z angielską księżniczką Ewą battenberską, wnuczką króla angielskiego. Ma ona jechać do Rzymu, aby tam nauczyć się prawd wiary katolickiej i przejść na łono Kościoła św.

**Głód w Japonii** przybiera straszne rozmiary. Codzień giną setki ludzi z głodu i mrozu. Przyczyną tej wielkiej klęski głodowej było nieudanie się zbiorów ryżu.

W prowincyi Mijagi na 900 tysięcy mieszkańców, 300 tysięcy skazane są na śmierć z powodu braku pożywienia. Ludność dotknięta głodem, żywi się prawie wyłącznie korzeniami roślin i korą drzew. W niektórych okolicach sporządzają sobie biedacy niezwykłą potrawę, która się składa przeważnie ze słomy i małej domieszki ryżu. Szkoły prawie wszędzie pozamykane, aby dzieci mogły rodzicom pomagać we wyszukiwaniu żywności.

**W Chinach** szerzy się obecnie bardzo groźny ruch, skierowany przeciw cudzoziemcom. Może tam wkrótce przyjść do rzezi, jakiej historya nie pamięta.

# KRONIKA KOŚCIELNA.

**Z Rzymu.** Ojciec święty wystosował do katolików francuskich *encyklikę*, czyli list pasterski, w którym potępia ustawę francuską o „rozdziale Kościoła od państwa“, a to z tych powodów, bo ustawa ta zwraca się przeciw Kościołowi ustanowionemu przez Boga i zabiera własność kościelną. Ojciec święty zachęca przy końcu encykliki

Biskupów i księży i cały naród francuski, aby wszyscy w jedności i zgodzie bronili religii świętej, którą masoni chcą koniecznie z Francyi wyprzeć.

— *50-lecie kapłaństwa* Ojca świętego Piusa X. przypada w roku 1908. Już obecnie zawiązał się w mieście włoskiem Bolonii komitet dla przygotowania uroczystego obchodu tego jubileuszu.

**Katolicyzm w Japonii.** Z końcem roku zeszłego wysłał Ojciec święty nadzwyczajne poselstwo do Japonii, które złożyło cesarzowi japońskiemu powinszowanie z powodu zawarcia pokoju z Rosyą i podziękowanie za łaskawe traktowanie katolików podczas ostatniej wojny.

Na czele tego poselstwa, stał X. Biskup O'Connel. Po powrocie z Japonii opowiadał X. Biskup Ojcu świętemu, że w Japonii przyjmowano go z najwyższymi honorami, a cesarz japoński podczas posłuchania wyraził najgłębsze uszanowanie Papieżowi.

X. Biskup miał w mieście Tokio w tamtejszej szkole najwyższej wykład o religii katolickiej, a wykładu tego słuchało cztery tysiące Japończyków. Przed wykładem jeden z profesorów japońskich powiedział, że gdyby Japończycy mieli przyjąć wiarę chrześcijańską, toby wstąpili tylko do katolickiego Kościoła, a nie do luterskiego lub prawosławnego, bo tylko nauka katolicka najlepiej się im podoba.

Lud japoński okazywał także cześć wielką wysłannikowi Papieża. W Japonii żyje 70 tysięcy katolików, a liczba ich wzrasta z dniem każdym. Niebawem będzie ustanowiony dla Japonii osobny zastępca czyli delegat papieski.

# ROZMAITOŚCI.

**Prosimy Szan. Czytelników** o polecanie naszego pisma swym znajomym i zachęcanie ich, aby sobie *Nowy Dzwonek* zaprenumerowali.

Przy obecnej bowiem liczbie prenumeratorów niemożliwem będzie pokrycie wszystkich kosztów pisma, a te koszta zwiększyły się teraz, gdyż w ostatnich czasach podrożał papier, i druk też jest droższy.

Mimo tego podrożenia druku i papieru, myśmy zniżyli prenumeratę *Nowego Dzwonka* z 5 na **4** korony, i chcielibyśmy dawać w każdym numerze po 24 kartek druku — jak to było przez kilka ostatnich miesięcy. Dopóki jednak nie będzie więcej Czytelników, to nie będziemy mogli dawać po 24 tylko po **20** kartek druku. Starajcie się tedy zjednywać więcej Czytelników dla *Nowego Dzwonka*, aby to pismo mogło się utrzymać i rozwijać.

**Powtarzamy**, że ci, którzy nadpłacili 1 koronę za *Nowy Dzwonek*, to jest zamiast 4 zapłacili 5 koron — ci, za tę dopłaconą 1 koronę otrzymywać będą co kwartał jedną książeczkę *Biblioteki Rozmaitości*.

**Straszne wypadki.** Dnia 17 lutego miał się odbyć we wsi Płonnej, w powiecie sanockim, pogrzeb śp. Włodzimierza Truskolaskiego. Na pogrzeb ten przybyło dzień przedtem wielu znajomych, z których sześciu umieszczono na noc w oficynach dworskich. W pokoju, gdzie spali, kazali służbie dobrze węglem napalić.

Z niewiadomej przyczyny wywiązał się w nocy czad, a gdy rano przyszła służba budzić owych panów, wszyscy byli bez życia. Rzucono się, by ich ratować, zawezwano lekarzy, i uratowano czterech, dwóch zaś tj. pp. Stefana Lekszyńskiego i Stanisława Janowskiego nie udało się przywrócić do życia.

*Z Krosna donoszą:* Tamtejszy weterynarz starostwa p. Cieleńkiewicz, jadąc 2 lutego o godzinie 9 rano z domu do kościoła, wskutek spłoszenia się konia, wypadł z wózka i uderzył tak nieszczęśliwie głową o kupę ciosowych kamieni na gościńcu rządowym złożonych, że zginął na miejscu.

**Śmierć w płomieniach.** W Szeparowcach (w powiecie kołomyjskim) w zagrodzie Iwana Tereszczuka spaliło się dwoje małych dzieci, z których jedno 7, a drugie 3 lata zaledwie. Tereszczuk był w lesie, a żona jego poszła do dość oddalonego sklepu po naftę, zamknąwszy w chałupie troje dzieci. Gdy wróciła, chałupa już się dopalała. Przyczyna pożaru niewiadoma. Jedno z dzieci, 5 lat liczące, zdołało się wymknąć z chaty i ocalało w ten sposób przed straszną śmiercią, podczas gdy tamtych dwoje spaliło się na węgiel.

**Nieszczęśliwa rodzina.** Przed kilkoma tygodniami mieszczanin w Jarosławiu, Michał Nebelczuk, podpalił swój dom i powiesił się w szopie. Nebelczuka przywrócono do życia i oddano do szpitala, skąd przywieziono go do zakładu dla obłąkanych w Kulparkowie z powodu objawów pomieszania zmysłów. Nebelczuk zmarł tam. Żona jego również zachorowała umysłowo na obłęd religijny i odwieziono ją do Kulparkowa. Nad rodziną tą zawisło jakieś nieszczęście.

**Krwawe wesele.** W dniu 6 lutego bieżącego roku w Libiążu Małym (powiat Chrzanów), podczas wesela powstała kłótnia między parobczakami, następstwem czego była bójka, w której Franciszkowi Trybuszowi zadano kilkanaście ran nożami, skutkiem czego ten w kilka godzin po zajściu życie zakończył. Żandarmerya aresztowała dwóch parobczaków podejrzanych o zabójstwo Trybusza i odstawiła do aresztów sądu powiatowego w Chrzanowie.

**Przygody socyalistów po wsiach.** Do wsi Karniowa (w powiecie krakowskim) przybył z Królestwa jakiś młody agitator socyalistyczny i począł opowiadać włościanom karniowskim (którzy właśnie od roboty ze dworu wyszli) rozmaite nowiny z Królestwa Polskiego, szczególnie o „wypędzaniu panów z różnych dworów, odbieraniu im gruntów, lasów i pastwisk“, o strejkach robotniczych; w końcu zachęcał ich także, aby „podobnie rozprawili się ze swymi gnębicielami u siebie“.

„Włościanie słuchali ze spokojem, nie dając na razie poznać po sobie, co myślą. Szeptali tylko między sobą:

— Niech ino mówi dalej!

„Tymczasem przybysz zaczął nową przemowę przeciw duchowieństwu i Biskupom w szczególności, przechodząc wreszcie wprost do ataków na Kościół. Wówczas jeden ze starszych włościan zabrał głos i w surowych słowach zgromił nieznajomego. Ten, zamiast odpowiedzi, zaczął bluźnić przeciw Najśw. Pannie, poczem skoczył na wózek, chcąc uciekać.

Włościanie, oburzeni do żywego, ściągnęli go z wózka i zaprowadzili do wójta, żądając, aby bluźniercę aresztowano. Wówczas przybysz jął się innego sposobu. Wyjął sakiewkę i wtykając chłopom i wójtowi ruble do rąk, prosił, aby go puszczono, bo „ma pilny interes do Kra-

kowa". Lecz to, jak się można było spodziewać, nie pomogło. Chłopi odtrącili ruble i zaprowadzili agitatora na posterunek żandarmeryi, która spisała z nim protokół i odstawiła do Krakowa".

— Z Królestwa zaś donoszą o takim wypadku: Kilku socyalistycznych agitatorów obchodziło tam młyny wodne i wiatraki, żądając pieniędzy na jakieś cele i grożąc w przeciwnym razie zatrzymaniem młynów na 6 tygodni. Między innemi przybyli do wsi Łagusze i zatrzymali wiatrak. Nazajutrz potem przyjechali włościanie ze zbożem i dowiedziawszy się od młynarza o zajściu, wiatrak puścili w ruch. Wkrótce zjawili się znowu agitatorowie i zażądali zatrzymania wiatraka. Wtedy włościanie rzucili się na nich i dwóch zabili; trzeci ciężko poturbowany, uciekł.

**Nagroda Szeli.** W krwawym i smutnym roku 1846, przewodził pijanym i zdziczałym bandom, chłop, nazwiskiem Szela. On to prowadził otumaniony lud na dwory galicyjskie, paląc takowe i mordując szlachtę. Za tę zbrodnię kainową, za to ohydne bratobójstwo, wynagrodził go ówczesny rząd austryacki, dając mu jakiś majątek na Bukowinie.

Otóż tę nagrodę przypomina teraz *Słowo polskie* posłowi Stapińskiemu, przywódzcy naszych ludowców i pisze, że gdy przed kilkoma laty p. Stapiński na pewnym wiecu w powiecie krośnieńskim wygadywał co niemiara na szlachtę i mieszał ją z błotem, wówczas powstał starszy i poważny jakiś włościanin i rzekł: „Niech się też pan poseł nie turbuje. Nieboszczyk Szela dostał przecie ładny majątek na Bukowinie, to i pan poseł nie zostanie bez nagrody". Tymi słowy postawił ów wieśniak na równi działalność Szeli i p. Stapińskiego.

**Zdanie włościan o powszechnem równem głosowaniu.** Na wiecu, który 12 lutego b. r. zwołali do wsi Ujkowice pod Przemyślem ruscy radykali, zabrał także głos tamtejszy polski włościanin Chomina i tak odezwał się do włościan polskich i ruskich: „Panowie gospodarze! czy chcecie, abyście głosowali razem z parobkami i pastuchami?" Na to zapytanie wszyscy gospodarze wiejscy odpowiedzieli jednym chórem: „Nie!"

**Zwierzęta — nie ludzie** mieszkają w Biłce szlacheckiej w powiecie lwowskim. Chłopi tamtejsi radykali tak już zdziczeli pod wpływem agitacyi posła Breitera, że śmiertelnie pobili zastępcę wójta, niejakiego Tomasza Kasperskiego, który ich mitygował. A gdy drudzy chłopi poszli po księdza, to i tych obili, na księdza zaś idącego z Najświętszym Sakramentem do umierającego Kasperskiego miotali najbezwstydniejsze obelgi i bluźnili. Łajdaków tych aresztowano.

— Pismo rosyjskie *Nowoje Wremia* donosi, że chłopi rosyjscy w gubernii chersońskiej, sławni od dawna z rozbojów i grabieży, napadają na dwory i na zamożniejszych gospodarzy, mieszkających osobno na tak zwanych „chutorach“. Nie tylko atoli niszczą i rabują ci chłopi, ale przytem dopuszczają się strasznych okrucieństw na zwierzętach gospodarskich.

Cielętom, źrebcom, owcom przetrącali ci zdziczali chłopi grzbiety, odcinali łby, łamali nogi. Wyprowadzano w pole ogniste ogiery, oblepiano je smołą, posypywano z wierzchu plewą, następnie podpalano. Biedne zwierzęta rozlatywały się po stepie i biegały cierpiąc strasznie, dopóki im sił starczyło.

Drogie a zagraniczne owce przywiązywano do skrzydeł wiatraka, a skrzydła unosiły ze sobą te nieszczęśliwe ofiary ludzkiej dzikości i rzucały niemi ze straszną siłą o ziemię. Tak to się bawią chłopi, którzy ulegają wpływom socyalistycznym i radykalnym. Tacy ludzie — gorsi od bydląt, są wyraźnym dowodem, jak nizko upada człowiek, gdy idzie za podszeptem przewrotnych agitatorów i ich pism.

**Ciemnota.** Franciszek Kaczmarczyk, rodem z Grzybowa koło Brzeska, uchodził pomiędzy wieśniakami za wróżbitę i czarodzieja. Schodzili się do niego ludzie, płacili mu dość słono za różne rady, a on sobie pieniądze zbierał i kpił sobie z głupoty ludzkiej.

W czasie procesu, jaki przeciw temu oszustowi odbywał się niedawno w Krakowie, wyszedł na jaw taki wypadek: Wieśniakowi Janowi Piwowarskiemu bydło „tańcowało“ w nocy po oborze. Wezwał tedy Kaczmarczyka, by coś na te czary — jak powiadał — poradził. Kaczmarczyk kazał sobie podać lustro, poszedł sam jeden do stajni

i dokonał wielkiej sztuki, bo bydło już w nocy następnej nie tańcowało, a nie tańcowało dlatego, bo Kaczmarczyk przekonał się, że bydło źle było wiązane i poprzywiązywał je lepiej. Za tę sztukę kazał sobie zapłacić 60 koron.

Takim oszustom to nie żal wieśniakom dawać po kilkadziesiąt nieraz koron, a na oświatę, na pisma, na książki to im żal wydać kilka koron! I dokądże trwać będzie taka ciemnota po wsiach!

**Dżuma** wybuchła w Persyi, w miejscowości Szeistan. Było tam już kilkaset wypadków.

**Dziwactwa Amerykanek.** W Nowym Jorku założyło się stowarzyszenie kobiet. noszących strój męski, ale z pewnemi ozdobami i w kolorach.

**Szkielet wieloryba** odkopano na Węgrzech w miejscowości Bosbolya, w głębokości 6 metrów w ziemi. Z tego można wnioskować, że gdzie dziś Węgry — to tam przed wiekami było morze, albo też podczas potopu przypłynął tam wieloryb i został, gdy wody opadły, a powoli piasek szczątki jego pokrył.

**Schody do nieba.** Góra Omi, położona na granicy zachodnich Chin i Tybetu, posiada najwyższe na świecie schody. Na szczycie tej góry stoi świątynia pogańskich kapłanów: buddystów, otoczona sławą świętości. Do świątyni tej prowadzi 200 tysięcy stopni wykutych w skale, po których wierni wdrapywać się muszą, by ujrzeć twarz bożka Buddy. Przed wiekami schody te nie istniały i wierni wdrapywać się musieli po stromych przepaściach i odłamach skał. Kapłani buddyjscy postanowili później, iż każdy pielgrzym zmuszony będzie wykuć jeden stopień i w ten sposób powstały owe 200 tysięcy stopni.

**Drugi potop.** Jeden z angielskich profesorów, mianowicie prof. Archibald Geikie wykazuje naukowo, że powierzchnia ziemi, czyli ląd stały obniża się ciągle, a gdy większa część lądu zrówna się z powierzchnią morza, wtedy nastąpi drugi potop.

**Miejsce zabaw na wieży.** W bliskości Nowego Jorku (w Ameryce) jest wyspa Coney, odwiedzana chętnie przez mieszkańców Nowego Jorku. Na tej wyspie zamierzają przedsiębiorcy amerykańscy zbudować wieżę na 200 metrów wysoką, i tak ją urządzić, że na licznych jej piętrach, będą wspaniałe ogrody, sale do zabaw, restauracye itd.

**Zasługi starych panien** tak opisuje pewien Anglik: Starym pannom zawdzięcza Anglia swe zdrowe i silne pokolenie. Anglik bowiem czerpie swą siłę z dobrego mięsa dostarczanego przez wyborowe bydło. To zaś tuczy się przeważnie na koniczynie czerwonej. Do dobrego rodzaju czerwonej koniczyny potrzebne jest częste nawiedzanie przez trzmiele. Niestety, życiu trzmieli grozi niebezpieczeństwo ze strony polnych myszy. Któż tępi myszy polne? Koty. A któż najlepiej zajmuje się chowem kotów? Stare panny.

**Rozbójnicy syberyjscy.** Na Syberyi, zwłaszcza za jeziorem Bajkalskiem, panuje głód z powodu braku wszelkiego dowozu. Wielu naczelników stacyj kolejowych, jak donoszą do pism niemieckich, zginęło bez wieści. Chuligani (czyli rozbójnicy) rzucają się całemi gromadami na podróżnych pierwszej i drugiej klasy. Stacye w Czycie, Krasnojarsku i Irkucku są spalone.

**Zeszyte serce.** Niedawno temu dokonano w tryesteńskim szpitalu zeszycia serca niejakiemu Cesarowi Kavuli, ranionemu śmiertelnie nożem w serce. Rzadki ten jeszcze zabieg chirurgiczny wykonany został po raz pierwszy w szpitalu tryesteńskim. Lekarze mają nadzieję utrzymania Kavuliego przy życiu.

**Żywcem spalony.** Z Temeszwaru donoszą gazety węgierskie, że znaleziono tam rotmistrza huzarów w rezerwie Stefana Totha w jego mieszkaniu zupełnie zwęglonego. Jak przypuszczają, Toth zasnął prawdopodobnie z zapalonym papierosem w ustach, od którego zajęła się pościel.

**Czworaczki.** W Weisskirchen na Węgrzech powiła Elżbieta Szalay, żona szewca, czworaczki: trzech chłopców i jedną dziewczynkę. Matka i dzieci są zupełnie zdrowe.

**Zapowiedź strejku w Ameryce.** Dnia 1 kwietnia br. ma przeszło pół miliona górników amerykańskich rozpocząć strejk. Na fundusz strejkowy zebrano już blizko 15 milionów koron. Agitatorzy strejkowi twierdzą, że uda się im w całej północnej Ameryce przerwać pracę w kopalniach.

**Ciekawy pogrzeb** odbył się tymi czasy w pewnej fabryce stali w Filadelfii. Olbrzymi kawał żelaza pochowano ze szczątkami dwóch ludzi, nazwiskiem John Forkin i Jan Garda. Pracowali oni obaj pod olbrzymim kotłem, zawierającym roztopione żelazo. Nagle pękł kocioł i pło-

mienny płyn wylał się na nieszczęśliwych, paląc ich w okamgnieniu. Właściciel fabryki nie chciał już sprzedać tego metalu, lub użyć go na inne cele, lecz kazał takowy pogrzebać. Gdy żelazo stężało, przedstawiało bryłę 28 stóp długą, sześć stóp szeroką i pięć stóp grubą. Kawał ten żelaza spuszczono następnie zapomocą wind elektrycznych do 10 stóp głębokiego grobu poza fabryką i pogrzebano. Ceremonii dokonał ksiądz katolicki. Na budynkach fabrycznych powiewały czarne chorągwie. Garda był Polakiem.

**Najszybciej ze wszystkich roślin** rośnie bambus, który mieszkańcom krajów podzwrotnikowych oddaje nieocenione usługi, dostarczając im pożywienia, odzieży i materyału do budowy domów. W przeciągu kilku miesięcy pień jego wyrasta na 12, 18 do 30 metrów w górę, niekiedy w ciągu jednego dnia zyskuje 90 centymetrów wysokości. Wzrost jego jest najszybszy w pierwszym roku, potrzeba jednak dwóch do trzech lat, żeby bambus nabrał mocy i twardości.

**Piwem ugaszony pożar.** W Oklahome w (północnej Ameryce) wybuchł pożar w pewnym browarze. Ponieważ o wodę do gaszenia było trudno — więc właściciel browaru pozwolił strażakom, aby użyli piwa do gaszenia ognia. Założono więc węże od sikawek do olbrzymiej kadzi z piwem i po kilkunastu minutach pożar ugaszono, zużywszy kilka tysięcy litrów piwa.

**Wojsko w spodnicach.** W powiecie Boone, w Ameryce, utworzyła się kompania wojska złożona z samych córek gospodarzy rolnych.

Głównym celem tej organizacyi jest pokazanie światu, że kobieta wyćwiczona w władaniu bronią i poddająca się karności wojskowej, może oddać zupełnie te same usługi w bitwie, co regularny żołnierz. Kapitanem tej kompanii jest pani Smith, która świetnie włada bronią sieczną i palną. W roku zeszłym popisywały się dziewczęta przed tysiącami ciekawych i ćwiczenia odbyły się świetnie. Strzelały i szły na bagnety jak starzy weterani.

Były to tylko ćwiczenia, ale niewiadomo, coby się stało, gdyby przyszło do prawdziwej walki, gdzie najodważniejsi mężczyźni tracą głowy.

**Żywcem, ale dobrowolnie zamurowani.** W kraju Tybecie (w Azyi) znajdują się małe cele, wykute w skałach

i obmurowane kamieniem i wapnem. Mają drzwi, zamknięte na kłódki, maleńkie kanały ściekowe, oraz otwory, przez które może się przedostać jedna ręka. W celach tych pochowani są na całe życie ludzie, którzy w ten sposób pragną się wznieść do bóstwa. Zamurowany nie może być dostrzegalnym dla oka ludzkiego. Miłosierni podają im strawę. Gdy który taki męczennik przez kilka dni nie stuka do drzwi, by prosić o pożywie, znak to, że już zakończył swój żywot męczeński. Tybetanie są poganami.

**Bogate klasztory.** Prawosławne klasztory w Rosyi są bardzo bogate. W skarbcach tych klasztorów ma się znajdować złota na 17 miliardów i 5 milionów koron.

**Siedmiomilowe włosy.** Pewien Anglik obliczył, że włosy na głowie niewieściej mierzą razem przeciętnie 50 kilometrów, czyli siedm mil. U blondynek, których włos delikatny bywa zazwyczaj bardzo długi, suma długości włosów przekracza 70 kilometrów.

**Ptasia szkoła.** W Londynie (w Anglii) założono szkołę dla ptaków. Za 50 koron będzie tam można wyuczyć ptaka śpiewania 3 pieśni. W „szkole“ znajdują się przestronne pokoje, a w każdym z nich fonograf, to jest przyrząd powtarzający różne śpiewki. Ptaki odpowiednio do zdolności, przechodzą z jednej klasy do drugiej. Zazwyczaj ptak wyucza się 3 pieśni w ciągu 20 dni. Mniej pojętne uczą się dłużej.

**Olbrzymie liście.** Nad brzegami rzeki Amazonki (w Ameryce) rosną palmy zwane „Inac“. Te liście mają 10 do 16 metrów długości. Jeden liść potrafi osłonić całą rodzinę.

**Chyżość pszczoły.** Pszczoła, gdy wylatuje z ula, leci przeciętnie 40 mil na godzinę. Gdy powraca do gniazda, obciążona słodyczą kwiatów, jest w stanie przebyć w tym samym czasie przestrzeń zaledwie 12 mil.

**Najstarszy żółw.** W londyńskim ogrodzie zoologicznym żyje żółw, mający 350 lat. Pożywienie jego stanowi kapusta, którą mu podają z rąk.

**Chyżość ryb w wodzie słodkiej.** Pewien Francuz obliczył, że szczupak przepływa 23 do 27 kilometrów na godzinę, boleń 18, pstrąg 15, węgorz, lin i karp po 12 kilometrów.

## Książki i pisma.

**„Głos rolniczy“**, dwutygodnik popularny, illustrowany, wychodzi w Tarnowie już rok szósty pod redakcyą profesora Tadeusza Czaykowskiego. Pismo to podaje artykuliki krótkie ale treściwe, ze wszystkich gałęzi gospodarstwa wiejskiego.

*Prenumerata* całoroczna wynosi 4 korony 50 hal. Numera na okaz wysyła się **darmo** i opłatnie. **Adres:** *Głos rolniczy* w Tarnowie.

## FIGLE I ŻARTY.

**Podczas strejku.** Jadwiga: Wszystkie pociągi zatrzymano skutkiem strejku kolejowego.

Kasia: Chyba nie wszystkie!

Jadwiga: Jakże to?

Kasia: Bo mój „stary“ ma bez przerwy „pociąg“ do wódki i wcale go nie wstrzymuje.

**We więzieniu.** Do więźnia: Dlaczego tu siedzisz?

— Dla gorąca!

— Jak to?

— Uderzyłem jednego pana w gorączce w twarz.

— A dlaczego ten drugi tu siedzi?

— Dla zimna!

— Jak to!

— Ano było mu zimno i ukradł zimowy paletot.

**W sądzie.** Sędzia (do oskarżonego): Dziesięć lat trzymaliście się w porządku, a teraz znowu was na kradzieży złapali.

Oskarżony: Ha, zestarzałem się, nogi osłabły, więc już nie mogę tak zmykać, jak dawniej.

# PROŚBA Z LEŻAJSKA!

Szeroko i daleko słynęły w całej Polsce **organy** w klasztorze OO. Bernardynów w **Leżajsku.** Były one największymi w całej Polsce, a zbudowane zostały w XVII. w., t. j. dwieście kilkadziesiąt lat temu wstecz

Organy te nienaprawiane służyły dzielnie przez kilka wieków, grając na chwałę Bogu i Maryi. Ale ząb czasu, który wszystko niszczy, nadwyrężył wspaniałe dzieło naszych przodków, i dziś okazała się konieczna potrzeba gruntownej restauracyi. Bracia Mniejsi (OO. Bernardyni), strażnicy tego miejsca świętego, nie zrażając się trudnościami i wydatkami, postanowili wspaniałe dzieło przodków do ponownej przywrócić chwały.

Koszta restauracyi obliczone są na 40.000 kor. Klasztor pieniędzy tych nie ma, ale ufny jest w pomoc N. Panny Maryi i ofiarność ziomków. A jako dawniej panowie i biedacy z całej Polski spieszyli ochotnie z jałmużną według swej możności, tak spodziewamy się, że i dziś Polacy to uczynią, i każdy na ile go stać, zrobi ofiarę na restauracyę organu. Przesyłając najmniejszy datek, niechaj każdy pamięta o tem, że czyni ofiarę na chwałę Maryi, i że dopomaga do utrzymania na szereg następnych wieków wspaniałych organów, które są i będą nadal chlubą całej Polski.

**Za wszystkich Dobrodziejów**, którzy choćby najmniejszą prześlą ofiarę, **odprawia się co miesiąc Msza święta** wotywna po wszystkie czasy.

Wszelkie datki proszę posyłać przekazem pod adresem:

**W. X. Gwardyan O. Sergiusz Michna, Leżajsk, Klasztor OO. Bernardynów.**

Z drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.